TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 4 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXIV [1940]

ZESZYT 4 . . . (123)

TREŚĆ

Stanisław Siedlecki

WARSZAWA.

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO





O B L Ę Ż E N I E   G A L E R I I

Z początkiem sierpnia stan zaludnienia Doliny Czeskiej osiągnął rekordową cyfrę . Przy sześciu ogniskach gromadziło się na noc dwadzieścioro łazików.

W "Uchu" rezydowało dwu pradziadków i jeden dziadek współczesnego pokolenia taternickiego . "Lodownia" stała chłodną pustką , za to w "Salonie" kwaterowała pomocnicza ekipa góralska w liczbie czterech alkoholików.

W rejonie kosówki kryły się cztery namioty : Zielony , u progu doliny , należał do niedobitków szturmowej kompanii krakowskiej . Szary , na buli , walił się od nadmiaru członków i adeptów "Klubu Wątłych i Wesołych" . Biały , w cieniu Pustych Turni , zawierał troje groźnych makabeuszów . Ostatni ,łaciasty jak krowa , falował od westchnień "Fräulein Doktor" i jej dwu żółtowłosych pacjentów .

A na ścieżce wiodącej ku Dolinie Czeskiej tkwił świeżo przybity napis zabraniający surowo wstępu w te rejony .

x

x x

Zanosi się na fenomenalną eksploatację otoczenia Czeskiej. Grad problemów zdaje się wisieć w powietrzu . I to jakich! Przecież nie dalej jak ostatniego lipca "diretissimie" na Galerii Gankowej zabrakło raptem jednej długości liny : nocne ciemności przerwały brawurowy atak"Wątlaków.".

Rekonesans , wysłany z szarego namiotu do innych obozowisk, stwierdza : trzy partje ruszyły ku Galerii Gankowej , makabeusze na Młynarza , reszta próżnuje .

Mgły wiszą nad doliną . Od stawu wieje chłód . Wiatr świszcze w kosówkach . Trawy matowe od wilgoci , przybite do ziemi. W wichrze niosącym pierwsze krople zimnego deszczu pnie się ku Spadowej Dolince trójka "Wątlaków" .Czy bardziej śliskie płyty granitu , czy obmokłe trawniczki ? Zginęły we mgle szczyty i dno doliny . Tylko boczna grań Czeskiej Turni jak dziób gigantycznego okrętu wydęła się nad siwe fale.

Bez echa niosą się głosy . Ktoś schodzi ze ścianek Spadowej . Cała karawana . Wielokrotnie załamana lina spływa wśród urwistych półek i gzymsów .

- Gąsienica.....
- Nawet dwu . Władek i Józek . Aha , to partja patriarchów .
- Toć przecież patriarchowie walczą z Galerią .
- Mgła ;- wyjaśnia domyślnie Maciek .

Argument mocny . "Wątlaki" czepiają się go jak tonący brzytwy. Spływają w trawy ku dolinie . Jeśli patriarchowie zrezygnowali z Galerii dla trawersu Spadowej Przełączki , co mają uczynić skromni"wyznawcy" zamierzający zdobyć Spadową Dolinkę . Trawersują Czeską Dolinę w kierunku niewidocznego namiotu.

Szarym , późnym popołudniem wyłania się z obmokłych kosó - wek druga partja wielbicieli Galerii . Stolik i Półpanek.Przeszli lewą stronę bez przygód . Czy widzieli trzecią partję , Żółto - głowych ? Nie . Tylko w podejściu . Na Galerję Żółtogłowi nie poszli . Słychać ich było , gdy jak dzięcioły kołatali gdzieś jak- by na Wysokiej .

Popłoch . Cóż to nowego ? Między jedną herbatą a drugą mó- wi się o ekspedycji ratunkowej . Byłaby już czwarta z rzędu.Nie, tego już zawiele . W najgorszym razie pośle im się pogotowie . Jest przecież na miejscu . Pali nawet watrę widoczną jak pożar Moskwy .

W kulminacyjnym momencie niepokoju - piorunująca sensacja. Pojawia się starszy z Żółtogłowych , najniewinniej prosząc o cukier do herbaty .

Wrócili , a jakże . Skąd ? Z Rumanowej Przełęczy . Robili pierwsze wejście na zachodnie siodło , wracali przez Wysoką i Wagę .

- Wspaniała droga . Ausser jak cholera ! - entuzjazmuje się Żół- togłowy .

- Ba , ale to rezerwat doktora . Sprzątnęliście mu rozpoczęty pro- blem .

- Ale za jego pozwoleniem . A jutro idę z nim na prawą stronę Ga- lerii !- bucha entuzjazmem blondyn .

- Żebym was tylko nie potrzebował zdejmować - ostrzega Stolik - jestem in loco parentis , ale mam tego dość .

Namiot tymczasem zaczyna wskutek tłoku przeciekać . Żółto- włosy znika , Stolik i Maciek pakują się w Zdarsky'ego , reszta układa się wśród zwału plecaków w cieknącym lokalu.Jutro chyba

przyjdzie spać cały dzień : deszcz bębni w napięte płótno.

x

x x

Rankiem jest jeszcze mglisto , ale przejaśnia się.Świstowe Turnie płyną widmowymi żaglami przez kipiące morze o falach błękitnych , śniadych i perłowych . Kolejno odsłaniają się coraz nowe wyspy i rafy , by za chwilę znów zniknąć jak majak .

Niewyraźna pogoda nie zmienia się . Na progu Spadowej, na Czeskiej Przełęczce , na grani Niżnich Rysów : mgła trwa. Niebo jest nisko nawisłe . Skała wyziębła . Ogień rozpalony na szczycie płonie napozór bez dymu.

Napróżno czekamy na odsłonięcie się Galerii . W głuchej ciszy dolatuje daleki , wątły szczęk bicia haków."Galernicy" pracują na prawej stronie ściany.

- A wy , Stoliku , szliście po hakach ?...Ten trawers....
Stolik wzrusza ramionami z indygnacją . Jeszczeby .

Teraz na Czeską Turnię . Bylę bliżej Galerii.Może ułowimy odsłonięty widok.

Ekspozycja tajemniczo zczezła . Z ostrza grani nie widać nic prócz trawiastych półek o kilkanaście metrów poniżej . Nieoczekiwanie szybko wyłania się trójkątna sylweta Czeskiej Turni . Jeszcze parę kruchych turniczek i - siodło.

Z oślizgłych płyt zachodniej grani kapią z szelestem gęste krople wody . Stolik jednak ściąga buty , skręcony w "S" pod przewieszką . Ciska w dół chodakami : " łatwo choć ryzykownie". I po jednej linie ma już trudności za sobą . Mości się na pochyłej półce w oczekiwaniu na Maćka , który z

uporem wycina ausserowe warianty daleko na lewo od zwykłej drogi .

Sapanie Macieja zamienia się w rzężenie . Drabina sygnalizują rozpaczliwymi gestami do Stolika na temat :"Uj ,niedobrze , niedobrze .".

- Stolik , uważaj !...Zaraz ... polecę ...- stęka przejmująco delikwent . I z właściwą sobie przekorą nie tylko nie leci , ale po nieskończenie długiej sekundzie przełapuje chwyt - mija przewieszkę , dochodzi do wściekłe zapartego Stolika .

Grań jest krótka , potem dużo , dużo mokrej trawy , jak wodospad ściekającej żlebami ku ścianie stawiarskiej Zmarzłego.Tam gdzie prawdopodobnie / bo może wziął ją na pamiątkę Czesiek / tkwi Galeria - zupełnie cicho.Nie słychać bicia haków . Biało i głucho .

Jesteśmy tuż nad stawem , gdy wreszcie coś zaczyna tłuc się we mgle . Buty zgrzytają po żwirze . Słychać głos Czesia , dziwnie wyprany ze zwykłego entuzjazmu . Czyżby klęska ?...

Nie . Dopięli swego . Ale " prawa strona " dała im szkołę . Wracają podrapani , trochę przemokli , trochę obdarci . O ścianie mówią z pełnym szacunkiem . W górnej partii wypatrywali możliwości przejścia przewieszek środkiem , w przedłużeniu drogi Stolika :

- To się da zrobić - twierdzi Doktór - ale trzeba trawersować w lewo nie w prawo .

Właśnie tam przy trawersie w prawo , 30 metrów poniżej krawędzi , dwa dni temu Stolik poleciał po raz trzeci w ży-

ciu , a doktór zgubił kapelusz . Tak mówi legenda. Kapelusza teraz nie znaleziono , natomiast Czesio powiększył swą kolekcję o strzępy zbutwiałej liny , pętlę i dwa haki. Dzwoniąc żelastwem otwiera teraz zwycięski odwrót .

x

x x

Pustką już stoją wszystkie trzy koleby. Zeszła ku Roztoce partja patriarchów z eskortą , namioty pozwijane, stan zaludnienia Czeskiej zmalał do ośmiu głów.

Zacisznie i przytulnie wygląda zielone dno doliny z wysokości progu Zmarzłego Stawu .Ziębnięte słońce ślizga się po urwistych płytach spływających w przejrzystą toń. Sniegi dyszą chłodem.Czy doprawdy jest tak zimno ,czy trzęsie nami emocja ?...

Smieszne .Toż przecież nie my mamy zdobywać diretissimę na Galerii. Jesteśmy o wiele poniżej i dziś wogóle nie będziemy się wspinać . Ale gdzie oni są , Stolik i Doktór?

Zadzierając wysoko głowy, błądzimy oczami po kolosalnych spasztach Galerii, odszukujemy wzrokiem nowy szlak wykreślony trzy dni temu i urwany tak blisko kresu .

Bystrooki Maciek wskazuje Jurkowi jakieś iluzoria oparte na pionowym żlebiku i systemie diablo wyślizganych zacięć . Muszę im wierzyć na słowo .

Karki nas już bolą od tego gapienia się w pion, gdy wtem - Jurek zaczyna coś nabożnie szeptać .

-Są, są... daję słowo... o tam... jeden zjeżdża... o,jak mu się lina kołysze!... Ależ tam przewiecha...

Dlaczego ja nic nie widzę? Komin z nyżą? Gdzie? Ten

czarny, czy ten oświetlony?... Każą mi milczeć i nie przeszkadzać. Nie buntuję się i zdaję całkowicie na dwugłos speakerów.

– Ściągają linę – słyszę demoniczny szept nad uchem – Zjechali z tarasu na tę płytę gdzie ich noc zaskoczyła... Nie będzie więcej jak sześćdziesiąt, może pięćdziesiąt metrów.

– Patrz–że!– suflerskim basem wtóruje Maciek – Tam, od tej turniczki w grani przeprowadź linię...

Widzę! Nareszcie widzę!... Dwie szare okruszyny na pochyłym gzymsiku. Oddalają się powoli od siebie. Wątła nić liny wydłuża się skośnie w lewo. Kołacze się nikłe echo. Stolik zabija hak.

– Będzie ściągał Włodka... Nie, idzie dalej... Patrz , jak się rozciąga! Jak gumowy!... Ależ kroki... Dotarł do ko a minka!...:

Mam kark odrętwiały i sztywny. Lecz nie mogę się zmusić do zmiany pozycji. Patrzę zachłannie i dygoczę , jakbym to ja sam był tam wysoko, z 500-metrową pustką pod nogami .

Włodek dochodzi do Stolika. Cofa się nieco. Bije hak. Stolik idzie skośnym trawersem w lewo, chowa się za przewieszkę. Włodek czeka. Długo, strasznie długo to trwa. Chyba ze trzy minuty. Rusza wreszcie. Ginie nagle, jakby go połknęła ta głęboka plama cienia .

Po jakimś czasie dolatuje nas słaby, słabiutki głos . Dalekie echo zwycięskiego ryku. Jeszcze chwilę czekamy z biciem serca, czy to nie sygnał alarmu... I odwracamy się, rozpromienieni od Galerii.

- Przeszli! - mówimy chórem i kordialnie klepiemy się po plecach.

Blade refleksy słońca na krawędzi Galerii stały się różowe. Cień zasnuł jezioro. Nie odchodzimy jednak. Chcemy doczekać się zwycięskich"Wątlaków".

Narazie słychać drobne lawinki kamienne. Jakoś dziwnie nisko. I zbyt często. Ach, to Fräulein Doktor z Żółtowłosym Grzesiem wracają ze zdobywczej wyprawy .

Ciągnąc za sobą tonny piargu i głazów.mniej na nogach więcej na spodniach - ląduje dzielna taterniczka na ścieżce.

- Zrobiliśmy problem!- obwieszcza.
- Nie?!...
- Pierwsze letnie przejście Przełęczki pod Kaczą.Be trudne.Krucho, że coś strasznego .Dostałam kamieniem dwa razy.
- Mało!- zgadzamy się chórem.

Nadciąga i Grześ.

-Stolik zrobił "środek" - raportuje - Patrzyliśmy cały czas z przełączki. Już schodzą, ale powoli.

A, skoro tak... Zresztą czyni się haniebnie zimno . Trzeba wracać, by przenieść biwak do koleby i przygotować jadło dla zdobywców.

Kolosalny żółty księżyc toczy się po grani Pustych Turni pod niebem jasnym od gwiazd, gdy poprzez krwawy dym ogniska ukazują się zmęczone, wygłodniałe oblicza zwycięzców. Porcja uznania...

x

x x

Czwartego dnia "Czeskiej" zwijamy linę na tarasie Ga - lerii.

Hanka zapatrzona w gotycką nawę Młynarza, o niezliczonych wieżyczkach czerwonych od słońca. Maciek grzebie w wydobytej z pod głazu puszce z biletami :

- Klub Wątłych i Wesołych zawziął się na Galerję -stwierdzamy z dumą.

Nie tylko"WiW".

Gdy nocą dobijamy do Roztoki, ostatnia partia miesz -- kańców Czeskiej, Żółtogłowy przybiega z sensacją :

- Wiecie? Z Zakopanego przyszła ekspedycja filmowo - foto - graficzna. Finansuje firma X. Zakopiańcy powiadają,że jeżeli oni nie zrobią przejścia Galerii środkiem - to nie zrobi tego nikt.Jutro idą do szturmu. Zobaczcie jak są zaopatrzeni!...

- Widzisz, jakaś ty świnia, Stolik! - orzekamy chórem.

Stolik bardzo się wstydzi.

S.D.B.

Z TATR

W I SEZONIE ZIMOWYM nie zanotowano ani jednej wyprawy taternickiej. Było to wynikiem zarówno ogólnej sytuacji,jak i ciężkich przeżyć osobistych znakomitej większości wspinaczy.

W I SEZONIE LETNIM pustka panowała w Tatrach. Zwłaszcza po stronie słowackiej zamarł wszelki ruch nie tylko tarernicki

lecz w ogóle turystyczny. Słynne uzdrowiska podtatrzańskie daremnie czekały w tym roku na gości.

Po stronie polskiej wszelki ruch w otoczeniu Doliny Białej Wody i Jaworowej oraz w Dolinie Pięciu Stawów Polskich został wstrzymany; bardzo nieliczni wspinacze, zgromadzeni w Zakopanem, ograniczyli swój teren działania prawie wyłącznie do najbliższej okolicy Hali Gąsienicowej.

Większych wypraw nie odbywano, tak iż kronika sezonu ograniczyła się do kilku zaledwie krótkich wspinaczek.

Największym sukcesem sezonu było ... trawersowanie Zabiego Konia !!! Jest to najdobitniejszą oznaką tego, z jakimi trudnościami musieli walczyć ci nieliczni taternicy, którym udało się dostać do Zakopanego, by przedostać się chociażby w rejon Morskiego Oka .

Streszczając, tak ubogiego w działalność górską roku daremno szukać na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat.

Pierwszy okres II SEZONU ZIMOWEGO . Po prawie półtorarocznej przerwie poczęli taternicy powoli znowu odwiedzać Tatry. Ruch turystyczny ograniczył się wyłącznie do najbliższego otoczenia Hali Gąsienicowej. Ostra zima i ciężkie warunki ekonomiczne pozwoliły jedynie taternikom zakopiańskim na wzięcie udziału we wspinaczkach zimowych. Z powodu dużych trudności komunikacyjnych nie otrzymaliśmy jeszcze dotąd bliższych szczegółów o działalności wspinaczy zakopiańskich. To też pełne sprawozdanie z sezonu ukaże się dopiero w jednym z najbliższych numerów .

KRONIKA LETNIA I sezonu z powodu braku miejsca w bieżącym numerze ukaże się dopiero w przyszłym roku.

S.W.

P A C H N I E   G R A N I T

Zaczęło się jak zwykle.

W kolebie i przed namiotem przygotowania do wyprawy były w pełnym toku. Na maszynce wesoło bulgotała woda. Haneczka szykowała smakowite kanapki, Stoliczek czochrał się w śpiworze, Maciej od dłuższego czasu usiłował nałożyć but, a ja goniłem oczami biegnące po grani słońce. Szybko minęło śniadanie. Opuszczamy obozowisko. Pierwszy dłuższy odpoczynek przy Litworowym Stawie.

Południowa ściana Hrubej, cel naszej dzisiejszej wyprawy, spiętrza się przed nami jak wielka piramida. Dyskutujemy nad możliwościami znalezienia w niej drogi. Zgadzamy się na jedno : trzeba wejść w ścianę w linii spadku wierzchołka, zostawić po lewej stronie wielką partię przewieszek i szukać możliwie najkrótszej drogi na szczyt. Nim stanęliśmy pod ścianą, spory kawał piarżystego podejścia dobrze dał nam się we znaki. Wiążemy się we dwóch. Maciej został na buli z której ma doskonały wgląd w



ścianę. Będzie pomagał przy wyszukaniu drogi i spełniał rolę fotografa wyprawy.

Pierwszy atak na ścianę nie powiódł się. Po kilkunastu metrach trzeba było niestety wycofać się i szukać wejścia w innym miejscu. A za tem druga próba. Powoli niemal centymetr po centymetrze, zyskujemy na wysokości. Ślady pęknięć,wyżłobione przez wodę zagłębienia i chropowatości na wygładzonym granicie stają się szczeblami, które mają nas doprowadzić na szczyt. Ściana jest lita,mocna,nagrzana słońcem, przekreślona białością liny gubiącej się w szczelinach i załamaniach

Ręka z lubością przesuwa się po niej.

- - . - -

Jesteśmy już wysoko.

Sylwetka Macieja na buli jest śmiesznie mała. Małym też wydaje się Litworowy Staw podobny do okrągłego lustra odbijającego białe chmury w wieńcu szczytów. Stoję teraz na dość wygodnej półce przywarty do ściany i uśmiecham się do haka wbitego akurat na wysokości moich oczu. Darzę go dobrym spojrzeniem, bo mu ufam, bo wiem, że wytrzyma. Sprawia mi niemal przykrość to, że za kilka chwil będę w niego walił młotkiem, że przypnę go do pętli, że zmiesza się z innymi, że zapomnę o nim i że kilkanaście metrów wyżej już go pewnie nie poznam.

Słońce wylewa na nas istny potop ciepła. Pod jego wpływem granit nabiera nowej, nieznanej mi dotąd właściwości - pachnie. Zapach jego to najczarowniejszy coctail z promieni słońca, wiatru chmur, zwojów liny, rdzy haka, stalowego błysku karabinka, może uśmiechu towarzysza, przestrzeni, pogody i radości. Przenika mnie całego, jest już we krwi i tętniącą falą wypełnia mi mózg, oczy i usta. Muszę o nim myśleć. Jest go pełno dookoła mnie i we mnie. Nie bronię się - jest jak

radość. Trzeba iść wyżej.

I w pewnej chwili znaleźliśmy się w miejscu, które nie rokowało żadnej nadziei prócz odwrotu. Nad głową przewieszk ki nie do przebycia wyraźnie kpią ze wzroku szukającego dro gi wśród ich labiryntu. Możliwości trawersu w lewo nie ist- nieją – podcięta ściana najeżona garbami przewieszek. Tra – wers w prawo, czy się uda ? Ma on tę zaletę, że stanowi je- dyną możliwość. Z naszego stanowiska i ten kierunek drogi ma łe przedstawia szanse, bo musi się skończyć na olbrzymiej stromej płycie. Smutno myśleć o powrocie, gdy znaczna część ściany jest zrobiona.

Radosny okrzyk Stoliczka zwiastuje, że znalazł drogę – pionowe pęknięcie, którym uda nam się wydostać ponad " nie- możliwość".

Rysa na płycie nie należała do najwygodniejszych szla- ków. Szeroka i wygodna na początku, stawała się wyżej coraz węższa, chwytów miała coraz mniej aż wreszcie zacierała się prawie bez śladu.

Papieros palony na stopieńku pod płytą ma mnie pokrze- pić na dalszą drogę. Zaciągam się dymem i czuję, że wchła – niam z nim nową falę zapachu idącą od tlącego się w słońcu granitu. Zatracam świadomość miejsca. Tylko granit pachnie – jak pachnie ! Przywołuje mnie do rzeczywistości dźwięk wbi janego haka. To Stoliczek zaczyna atakować rysę. Już poszedł Trzymam mocno w garści linę i staram się uważnie śledzić je go kocie ruchy. Oddala się. Jeszcze kilka metrów i straci – łem go z oczu. Rozwijająca się powoli lina jest dowodem, że ciągle idzie naprzód. Oddycham wolno i głęboko.

L i – n y – L i – n y ! !

Powtórzony stokrotnie przez echa okrzyk dolatuje do mnie Nie bardzo wiem co się dzieje. Instynktownie przylgnąłem do

ściany i czekam szarpnięcia. Niekończąca się minuta upływa bez zdarzeń. Jeszcze kilka chwil i słyszę głos towarzysza:
- Zaczadziałeś ??- Ma rację.

W momencie, gdy wyciągnął rękę po chwyt nie starczyło mu liny. Nie wiem tylko czy to ja zawiniłem, czy pachną - cy granit. Staram się to wszystko Stoliczkowi wytłumaczyć, że ten nowy zapach otoczył mnie, że mnie oczarował, że spa raliżował ruchy. Nie chce zrozumieć i powiada :

-" W ścianie granitu należy się trzymać. Na wąchanie starczy od czasu w kolebie, a w wolnej chwili pozwalam ci obwąchać wszystkie maliniaki w Kaczeh"-

Jest wyraźnie zły. Przyrzekam więc sobie zerwać z wszelkiego rodzaju zapachami a dobrze pilnować liny i ha - ków. Stoliczek poszedł dalej.

Jak na złość mimo przyrzeczenia, czuję , że coś złego dzieje się ze mną. Mózg mam istotnie zaczadziały, ręce i no-gi jak z waty.

Przychodzi moja kolej. Mechanicznie wybijam hak i - wchodzę w rysę. Trudności drogi coraz bardziej narastają.. Zatrzymuję się dla nabrania oddechu i aby wygodniej odpo - cząć wsuwam się w rysę.

Mam wrażenie , że coś mnie trzyma przy ścianie.Zapach granitu jest wszędzie. Wypełzł ze ściany, oblepił mnie i mocno do niej przyciska. Jestem pewien, że mogę chodzić bez stopni i chwytów. Idę dalej. Pnę się szybko w górę. Mam wra żenie, że nie napotykam żadnych trudności. Rękami i noga-mi poruszam pewnie tylko dlatego, że nie mogłem zostawić ich na drodze. Jakieś ostrzegające dźwięki, może to głos Stoliczka, ale nawet nie docierają do mej świadomości.

Gwałtowne szarpnięcie. - Poleciałem. Olbrzymie wahad-ło wyrzuciło mnie na przeciwległą ścianę - ściana pachnie

ale jakoś inaczej. Rozumiem - palnąłem jednak w ścianę, a nie w zapach.

-" A teraz też ci pachnie?"- pyta Stoliczek patrząc na cieknącą mi po twarzy krew-"Dziś , to już i kolacja pewnie nie będzie ci pachniała. Zawsze to lepiej trzymać się chwytów niż wiatru"- zrzędził żartobliwie.

A ja powtarzam z uporem : A jednak granit pachnie . Pachnie granit. A słońcem nagrzany najpiękniej.

S.B.

DZIAŁ TECHNICZNY:

NOWY SPOSÓB ZJAZDU NA LINIE



Dotychczasowy system posługiwania się liną podczas zjeżdżania był wprawdzie rewelacją w porównaniu z prymitywem t.zw.klucza nożnego, ale posiadał również zasadnicze wady.Kontakt liny z ciałem na dużej przestrzeni,powodował zbyt intensywne tarcie, które dawało w efekcie zjazd bardzo powolny i nierówny, niejako skokami w momencie " popuszczania" liny. Dalej : lina trąca nieraz boleśnie udo miała tendencję przesuwania się w kierunku kolana , lub gorzej , kroku, zacinając się, przecierając spodnie i krępując w

znacznej mierze ruchy nogi na której zjazd się odbywa . Wszystkie te niedogodności można usunąć, stosując jako łożysko ruchu nie udo lecz karabinek.

Zasada manipulowania liną pozostaje właściwie ta sama. Udogodnienie polega na tym, że odcinek liny, przesuwający się pod udem, zastępujemy nieruchomą pętlą.Przewiązujemy się nią w pasie tak, żeby węzeł /w/ znajdował się z tyłu nieco na boku , a wychodzące z niego końce starczyły na przeciągnięcie pod udem między nogi i umocowanie karabinka / k/ .

Lina zjazdowa przechodzi nie pod udem lecz przez karabinek, od niego w górę przez ramię skąd zwisa uchwycona opuszczoną jedną ręką, druga wzniesiona trzyma część liny, idącą od góry do karabinka. Obie ręce regulują szybkość zjazdu tylko przez lekkie zaciśnienie dłoni. Z pośród dotychczasowych prób posługiwania się tym systemem wysunięto zastrzeżenie, że zjazd odbywa się za szybko. Nie wchodząc w to, czy taki zarzut jest wogóle istotny, należy zaznaczyć, że główny punkt zawieszenia i tarcia, znajduje się pod bardzo ostrym kątem /a/ . Zwolennicy zatem powolnego zjazdu powinni umieszczać karabinek nie wyżej, jak na wysokości pasa. Im wyżej bowiem będzie położony karabinek, tym bardziej rozwarty będzie kąt załamania liny a mniejsze tarcie a więc szybszy ruch. Anachroniści , których przeraziła jedyna zresztą inowacja użycia osobnej pętli,mogą przewiązać się w sposób wyżej opisany zamiast pętlą liną asekuracyjną lub w razie jej braku jednym z luźno zwisających końców liny zjazdowej.

M.C.

N O T A T K I

PROFESOR DOKTOR TADEUSZ OSTROWSKI członek zwyczajny Klubu został wybrany w czerwcu 1939 roku profesorem zwyczajnym chirurgii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie i ma objąć kierownictwo II Kliniki Chirurgicznej tegoż Wydziału we wrześniu 1939 roku.

Profesor Ostrowski był bardzo czynnym taternikiem w pierwszych latach obecnego stulecia oraz jednym z pionierów taternictwa bezprzewodnikowego.

Przyjazd Profesora Ostrowskiego do Warszawy przyczyni się bezwątpienia do nawiązania między nim a taternikami warszawskimi młodego pokolenia przyjaznych stosunków.

"STARE POKOLENIE" w Tatrach. Inż.J.Chmielowski,prof.dr.Z. Klemensiewicz,inż.J.Maślanka i doc.dr.S.K.Zaremba wyszli w sierpniu 1939 roku na Żabi Szczyt Wyżni granią od Białczańskiej Przełęczy Wyżniej.Stąd dwaj pierwsi zeszli granią na Przełęcz pod Młynarzem i dalej do Doliny Żabich Stawów Białczańskich, pozostali zaś poprzez Czeską Przełęczkę, Dolinkę Spadową i Spadową Przełączkę zeszli do Doliny Czeskiej.

N O W E   K O L E B Y   W   T A T R A C H

TRZECIA KOLEBA W DOLINIE STAWÓW GĄSIENICOWYCH znajduje się o 50 kroków na północ od północnego brzegu Zielonego Stawu.Nadaje się na dwie osoby,okap ma niski.Jest dość przewiewna.Wymaga dodatkowego obmurowania wejścia.Otwór wyjściowy jest skierowany ku południowemu zachodowi.Kosówki pod dostatkiem dookoła.Woda o 50 kroków w stawie.

Podał S.D.B.

S K A L N E   D R O G I

Ś W I N I C A. W a r i a n t   n a   p n. g r z ę - d z i e. J. Chorzewska i W. Stanisławski, 7 sierpnia 1931r. W a r i a a n t   n i e c o   t r u d n y.

Wejście na skały nieco na prawo od czołowej ściany pn. grzędy /kopczyk/. Stąd wprost w górę wysokimi stopniami i ściankami, poczem - po kilkudziesięciu metrach I przez trawiasto - piarżyste stopnie i platformy, poprzegradzane ściankami i skałkami w górę, z odchyleniem w prawo i potem w skos w lewo przez płyty na trawniki, którymi w lewo na krawędź północnej grzędy.

M I E G U S Z O W I E C K I   S Z C Z Y T. W a r i a n t   do   d r o g i   p n. ś c i a n ę: Cz. Hryniewiecki i T. Orłowski. 24 lipca 1938 roku. Wariant bardzo trudny i bardzo eksponowany. Skała lita.

Drogą 392 JCh i MS do " łatwej, skalistej rynny", będącej lewym, górnym ramieniem, opisanego pod Nr. 392 JCh i MS zachodu. Rynną kilkanaście metrów w górę do miejsca, gdzie odsłoni się nam po lewej stronie widok na mokry próg depresji, ograniczonej z prawej strony filarem.

Stąd bardzo trudno w lewo poprzez gładką płytę pod próg i przez niego na mały stopieniek. Stąd bardzo trudno w pr. wskos ku górze na ostrze filara, osiągając go znacznie poniżej ostrego i stromego konia skalnego. Ostrzem filara wprost w górę, pod koniec już łatwo na przełączkę w grani południowo - wschodniej. Z niej granią na wierzchołek.

P R Z E Ł E C Z   P O D   R Y S A M I: W e j ś c i e   o d   p d. w s c h.: W. Birkenmajer, J. Sawicki i W. Stanisławski, 13 lipca 1930 roku. D r o g a   d o ś ć   t r u d n a. O d

Z m a r z ł e g o S t a w u w D o l i n i e C z e s k i e j około 2 godz in 30 minut.

Z najwyższego, bocznego piętra Doliny Czeskiej, żlebem, spadającym z Przełęczy Pod Rysami ku pd.wsch. w górę, po śniegu do miejsca, gdzie otwiera się możliwość wejścia w prawo na szeroki grzbiet żebra, ograniczającego wspomniany żleb z prawej strony. Nim wprost w górę, po czem, już w pobliżu przełęczy, w lewo na tę ostatnią.

G A L E R I A G A N K O W A. N o w a d r o g a o d p n. W.Gosławski i T.Orłowski, dnia 30 lipca i 3 sierpnia 1939 roku. D r o g a n a d z w y c z a j t r u d n a i n a d z w y c z a j e k s p o n o w a n a. S k a ł a l i t a. C z a s p i e r w s z e g o p r z e j ś c i a 12 g o d z i n, d a s i ę s k r ó c i ć d o o k o ł o 4 g o d z i n.

W linii spadku środka urwiska wrzyna się w ścianę niewielki komin, ograniczony z prawej strony wybitnymi przewieszkami. Drogą 575 JCh i MS do piarżystego kociołka u stóp ściany. Stąd lewą grzędą wyżej wspomnianego kominka wprost w górę, na maleńką półeczkę pod pasem przewieszek. Teraz wprost poprzez przewieszki i dalej w górę w kierunku wybitnego płytowego zacięcia. Nie dochodząc do niego trawersujemy w pr. kilkanaście m wygodną półką do kominka schowanego za małym żeberkiem. Stąd krótki trawers w l. i w górę stromą, kruchą rysą na odpęknięte bloki w otwartej ściance. Nad nami olbrzymia płyta, przecięta wybitnym, poziomym zacięciem. Ze stanowiska za blokami trawers w lewo do dolnego lewego kąta płyty. Teraz wprost w górę aż do pęknięć w płycie i przy ich pomocy w prawo, pod koniec nieco się obniżając, na przełęczkę między wybitnym odpękniętym blokiem a ścianą. Z niej na blok. Następuje krótki trawers

wygodną półką w pr.w górę a potem ok.30 m w lewo w górę aż na stanowisko w otwartej ścianie tuż za niewielkim w niej żeberkiem.Stąd stromymi stopniami skalnymi wprost w górę , aż na wysokość olbrzymiej przewieszki w żebrze na prawo od nas,poprzez którą trawersujemy w pr.do ukrytego za żebrem rozwartego zacięcia.Zacięciem wprost w górę,aż popod nakrywającej je przewieszki,a potem trawers w prawo na maleńką skalną półeczkę pod przewieszonymi skałami.Z niej wprost w górę poprzez przewieszki do nowego , wygodnego,rozwartego zacięcia.Stąd kilkunastometrowy trawers w l.na otwartą ścianę i nią wprost w górę około 30 m na olbrzymią płytę.

Z lewego górnego brzegu płyty trawers w lewo popod przewieszonymi skałami do wylotu ukrytego dotychczas przed nami kominka.Z prawej strony widzimy wybitny,odpęknięty od ściany blok.Z wylotu kominka na przełączkę między ścianą a blokiem,a z niej na ów blok.Tuż nad nami olbrzymia płyta . Poprzez nią w pr.w górę aż do jej końca i dalej w l.,przewijając się poprzez małe żeberko na nową,mniej stromą płytę.Nad nami kilkunastometrowa pionowa ściana.Poprzez ścianę wprost w górę na wygodne stanowisko w pochyłym zacięciu. Zacięciem poprzez dwie mało wybitne przewieszki skośnie w lewo w górę na taras Galerii Gankowej.

S P R A W Y   K L U B U

CZŁONKOWIE KLUBU. W myśl § 15 Statutu Klubu Wysokogórskiego P.T.T.podajemy do wiadomości, że p.S ł a w o m i r D u - n i n - B o r k o w s k i /Warszawa/ został przyjęty w poczet członków zwyczajnych Klubu i przystąpił do Koła Warszawskiego .